

Prof. dr hab. Paweł Dybel

IFiS PAN, Warszawa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Pauliny Urbańczyk pt.

„Sen i samopoznanie. Autoanalityczne strategie literackie w XX wieku.”

1.

Przedłożona mi do oceny rozprawa doktorska to propozycja odczytania wybranych tekstów literackich o autobiograficznym charakterze pod kątem obecnego w nich elementu autoanalizy, czyli – w ujęciu autorki – szeroko pojętej refleksji nad sobą, nad własnym życiem. Za punkt odniesienia swoich interpretacji i rozważań mgr. Urbańczyk obrała pamiętniki Jana Lechonia, oraz książki Rolanda Barthesa i Marii Kuncewiczowej o wyraźnie autobiograficznym charakterze. W doborze tych tekstów kluczowym, choć nie wyłącznym, kryterium były obecne w nich narracje i interpretacje marzeń sennych rozpatrywane przez ich autorów ze względu na ich samopoznawczą funkcję. W podobny sposób przez autorkę potraktowane zostały marzenia senne więźniów Oświęcimia i ich do nich stosunek, chociaż ze względu na ekstremalną sytuację życia obozowego mają one wyraźnie inny status niż marzenia senne będące elementem literackiej fikcji.

Ponieważ przyznanie marzeniom sennym istotnej samopoznawczej funkcji zawdzięcza głównie Sigmundowi Freudowi, który w swojej książce o snach zaproponował własną teorię ich interpretacji, dlatego w rozważaniach i interpretacjach autorki odniesienia do zapoczątkowanej przez niego tradycji psychoanalitycznej pojawiają się szczególnie często (Carl Gustaw Jung, Erich Fromm, Bruno Bettelheim, Helena Deutsch).

2.

Moje uwagi i ocenę rozprawy mgr. Urbańczyk muszą zacząć od zasygnalizowania problemu o charakterze metodycznym, który wiąże się z jej układem. Otóż rozprawa rozpada się na dwie odrębne części o całkiem odmiennym charakterze. Na jedną część składają się wymienione wyżej rozdziały poświęcone Lechoniowi, Barthesowi i Kuncewiczowej, w których elementy autobiograficzne i autoanalityczne rozpatrywane są w kontekście twórczości literackiej tych autorów, druga część to zajmujący w niej niemal połowę rozdział poświęcony snom więźniów w Auschwitz. Jakkolwiek wspólnym motywem łączącym te dwie części są marzenia senne i ich interpretacje, to w obu wypadkach mają one w nich inny status, uwikłane też są w całkiem innego rodzaju kontekst i problematykę teoretyczną. Jeśli już autorka zdecydowała się włączyć te dwie części do swojej rozprawy, to jako czytelnik

oczekiwałbym jakiegoś uzasadnienia dla tej decyzji. Takiego jednak w rozprawie, w szczególności w kończącym ją komentarzu, nie znajduję.

To, że rozdział o snach w Auschwitz został umieszczony przed rozdziałem o „autopisanu” Kuncewiczowej sprawia wrażenie „zaklejania” trochę na siłę przez autorkę pęknięcia rozprawy na dwie odrębne części. Lepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby ten ostatni rozdział znalazł się zaraz po rozdziale o Barthesie, zaś pracę kończyłby bardziej rozbudowany syntetyczny komentarz uzasadniający jej dwoistą postać.

3.

Główne zamierzenie mgr. Urbańczyk w części „teoretycznoliterackiej” to zaproponowanie lektury wybranych tekstów wspomnianych autorów o charakterze autobiograficznym pod kątem obecnego w nich elementu autoanalizy. Autorka wskazuje na to, że tego typu teksty nie sprowadzają się do opowieści o realnych wydarzeniach w biografii autora, ale zawarty jest w nich immanentnie element fikcji. Autorzy nie tylko opowiadają w nich, co im się w życiu przydarzyło podając własną tego interpretację, ale świadomie wprowadzają do swojej opowieści fikcyjnego „innego” siebie lub fikcyjnego innego, odpowiednika jakiejś realnej, znanej mu osoby, stapiając ze sobą te dwa plany. Wynika to stąd, że opowieść autobiograficzna ma równocześnie służyć samopoznaniu i „przepracowaniu” jakichś trapiących danego autora problemów. Z tej racji w tej opowieści o sobie tak istotną rolę odgrywają marzenia senne, w których nierealne sytuacje i zdarzenia mają w oczach podmiotu jakiś „ukryty” sens, wskazując na niedostrzegane przez niego na co dzień wyparte pragnienia i związane z nimi dylematy. Dzięki elementowi fikcji zawartemu w marzeniach sennych skonfrontowany on jest z projektowanym przez niego bezwiednie, często trudnym przez niego do zaakceptowania, obrazem innego siebie, na swój sposób jednak bardzo prawdziwym.

Pomysł mgr. Urbańczyk, aby wybrane teksty Lechonia, Barthesa i Kuncewiczowej odczytać pod kątem mającego w nich miejsce splotu elementu biografii z autoanalizą otwiera przed nią perspektywę wypracowania własnych, niestandardowych interpretacji tych tekstów. Jakkolwiek powołuje się ona w tym wypadku na tradycję psychoanalityczną, to pojęcie „autoanalizy” tylko w zewnętrzny sposób wiąże się ze znaczeniem jakie w ramach tej tradycji przyznano temu pojęciu, gdzie ma ono precyzyjnie określony pod względem metodycznym charakter. Natomiast w rozprawie mgr. Urbańczyk pojęcie „autoanalizy” odnosi się do różnych postaci konfrontacji piszącego ze sobą w tekście, w którą angażuje on nie tylko wspomnienia przeszłych zdarzeń, ale również własne fantazje, marzenia senne, pragnienia itd.

Autoanaliza nie sprowadza się w ujęciu autorki do refleksyjnego wglądu w siebie, w którym piszący stara się przeświecić wszystkie tajniki własnej psychiki, ale otwiera przestrzeń tego, co wytwarza on jako fikcyjny obraz siebie, nie do ogarnięcia przez świadomość, konfrontując pisarza i teoretyka literackiego z pytaniami, na które niekiedy nie sposób jest

dać jednoznaczną odpowiedź. Innymi słowy, w wyniku tak pojmowanej autoanalizy dokonywanej w oparciu o wyprodukowany we własnym tekście obraz siebie, podmiot nie tylko zyskuje nową wiedzę o sobie samym, stając się w jakiejś mierze dla siebie refleksyjnie przejrzystym (stanowisko Roberta Piłata), ale w równej mierze staje się dla siebie „problemem”. I to jest też często w napisanym przez niego tekście o sobie zazwyczaj najciekawsze. W tej postaci „autoanaliza” funkcjonuje w książce Freuda o snach, w pamiętniku Heleny Deutsch *Konfrontacja z samą sobą* oraz w jej słynnej książce o kobiecej seksualności.

Solidaryzując się z tym otwartym podejściem autorki do związku autobiografii z autoanalizą - w szczególności ze sposobem, w jaki ujmuje ona element autofikcji i spokrewnioną z nim rzeczywistość marzeń sennych – chciałbym zwrócić uwagę na trzy kwestie. Po pierwsze, omawiając podejście do marzeń sennych Freuda warto byłoby wspomnieć, że książka ta była przez niego traktowana jako rodzaj „autoterapii” w związku z depresją w jaką popadł po śmierci ojca. Ta autoterapia miała zarazem w sobie coś niemożliwego, gdyż pozostawała w sprzeczności z modelową sytuacją terapii psychoanalitycznej, w której to przede wszystkim inny – analityk, stoi przed szansą wniknięcia we właściwy problem pacjenta dochodzący do głosu w jego snach, gdyż nie jest tak krępowany przez wewnętrzne opory jak ten ostatni.

Podmiot uprawiający autoanalizę natrafia zatem na ograniczenia w samopoznaniu wpływające z nieuświadamianych przez niego wewnętrznych oporów, które – paradoksalnie – łatwiej jest dostrzec innemu. Dlatego autoanaliza podmiotu w psychoanalizie odbywa się w trakcie procesu terapii prowadzonej przez analityka, a nie jest kwestią bezpośredniego wglądu w siebie, czy interpretacji własnych snów, gdyż łatwo wtedy o pomyłki i uleganie różnego rodzaju złudzeniom. Stąd bierze się ograniczenie wszelkiej literatury wykorzystującej motywy autobiograficzne, które rzutuje na dokonywane w jej trakcie „autoanalizy”.

Po drugie: przy podkreślaniu znaczenia jakie autofikcja posiada w samopoznaniu warto wspomnieć o roli, jaką Freud przyznał zmyślonym opowieściom pacjentów o molestowaniu przez osoby dorosłe w dzieciństwie. Stwierdził on, że jakkolwiek mówią oni o czymś co nie miało faktycznie miejsca, to jednak znaczące jest to jak wyglądają te fikcyjne opowieści, dochodzą w nich bowiem do głosu ukryte urazy i traumy tych pacjentów. Ten wgląd wychodzi naprzeciw sposobowi w jaki autorka eksponuje rolę autofikcji w interpretowanych przez siebie utworach.

Po trzecie wreszcie: napisana autobiografia może też podmiotowi służyć do wykreowania w sposób świadomy całkiem fałszywego, przepojonego głębokim narcyzmem obrazu siebie, który z właściwym obliczem jej autora ma niewiele wspólnego. Podmiot pisze ją głównie po to, aby zaprezentować innym jakiś własny „pozytywny” obraz siebie, a nie po to, aby w ten sposób dokonać autoanalizy i uzyskać autentyczny rodzaj samopoznania.

Klasycznym przykładem takiej autobiografii są *Moi współcześni* Stanisława Przybyszewskiego. Książka z jednej strony świetnie napisana, z drugiej pełna różnego rodzaju łgarstw, za pomocą których autor *Requiem Aeternam* stara się wybielić własny obraz w oczach czytelnika. Myślę, że w pracy, w której głównym rozpatrywanym motywem jest związek autobiografii z autoanalizą warto byłoby zwrócić uwagę na tę drugą, mocno wątpliwą stronę wszelkiej literatury autobiograficznej.

4.

Jak już wspomniałem, spojrzenie autorki na twórczość literacką i pojawiające się w niej wątki teoretycznoliterackie pod kątem występującego w niej związku autobiografii z autoanalizą pozwala jej w nieszablonowy sposób odczytać wybrane teksty wspomnianych autorów. Te trzy rozdziały o charakterze teoretycznoliterackim czytałem z prawdziwą przyjemnością, znajdując w nich szereg inspirujących do głębszego namysłu interpretacyjnych pomysłów i komentarzy. Każdy z nich proponuje przy tym całkiem nową perspektywę odczytania tych tekstów, na temat których narosła już niekiedy bardzo bogata tradycja interpretacyjna.

Rozdział o Lechoniu ukazuje dramatyczną, z góry jednak skazaną na porażkę, walkę pisarza o przezwycięzenie własnych stanów depresyjnych poprzez uprawianie we własnych dziennikowych zapiskach rodzaju autoanalizy i przezwyciężanie na tej drodze nurtujących go wykluczających się nawzajem postaw i emocjonalnych nastawień. Z jednej strony więc pisarz stara się stworzyć w dzienniku pozytywny mit siebie, z drugiej strony jest głęboko krytyczny wobec tych prób. Podobna ambiwalencja cechuje jego stosunek do psychoanalizy, która z jednej strony go fascynuje, z drugiej jest mocno sceptyczny wobec jej terapeutycznych efektów (nawiasem mówiąc, zanim, krótko przed samobójczą śmiercią, trafił do Bychowskiego, poddany został psychoanalitycznej terapii z początkiem lat dwudziestych przez Jana Nelkena).

Ciekawie też został ukazany przez Urbańczyk osobisty wymiar dramatu Lechonia związany z jego homoseksualizmem. Wskazuje ona na to, że wprawdzie w pisarstwie Lechonia motywy homoseksualne ze zrozumiałych względów zostały przemilczane i w najlepszym wypadku pojawiają się w postaci zawołanych aluzji, to jednak – wbrew temu, co sądzi na ten temat Tadeusz Witkowski i Kazimierz Adamczyk – związany z nimi donżuanizm pisarza nie jest tylko czysto retoryczną figurą wyobraźni, ale oddaje rzeczywisty dramat pisarza rozgrywający się w polu seksu i miłości. Nawiasem mówiąc taka postawa, mająca postać typowego mechanizmu obronnego (a mówiąc wprost: teoretycznej hipokryzji), uniemożliwia często krytykom uznanie rzeczy skądinąd oczywistych i oddanie rzeczywistego dramatu tkwiącego u podstaw danego pisarstwa. Nawiasem mówiąc w podobnie „parnasowy” sposób Włodzimierz Bolecki i niemałe grono krytyków literackich odczytuje dzisiaj masochizm i fetyszizm Brunona Schulza, traktując je tylko jako „figurę retoryczną” i literacką mistyfikację. Nakładają oni wówczas na oczy okulary z filtrem, nie

dostrzegając ścisłego związku tych motywów z realnym dramatem osobowościowym pisarza).

Jednym ze źródeł wykształcenia się u Lechonia orientacji homoseksualnej mogła być jego szczególnie silna fiksacja na matkę, która – a nie ojciec – zajmowała w jego oczach pozycję autorytetu wprowadzającego Prawo, stawiając synowi jako pisarzowi szczególnie wysokie wymagania (masz być jak Słowacki). Ostatecznie w dziennikach Lechonia dochodzi do głosu typowy konflikt neurotyka, który w życiu oscyluje między dwiema wykluczającymi się nawzajem postawami.

Z kolei rozdział o Barthesie jest próbą odczytania, głównie na przykładzie książek *Roland Barthes* oraz *Fragmenty dyskursu miłosnego* jego „intymnej teorii literatury” jako autoanalizy. Osobliwość tego podejścia wyrasta z odziedziczonego po Jacquesie Lacanie przekonania, że język jako Inny zawsze jest oddzielony luką od piszącego podmiotu, który z założenia nie jest w stanie w nim nigdy w pełni wyrazić siebie. Na tym też zasadza się różnica między przekonaniem strukturalistów, dla których poza językiem jako „obiektywnym” podmiotem (systemem różnic) wszelkiego mówienia nie istnieje żaden odrębny w stosunku do niego „subiektywny” podmiot, a podejściem post-strukturalistycznym, które nie tylko zakłada istnienie niesprowadzalnej do języka subiektywności podmiotu piszącego, ale z tego przedziału czyni fundamentalny teoretyczny problem. Konsekwencją tego ostatniego podejścia jest również poznanie, że język jako „system różnic” nie jest bytem obiektywnym, ale zapisana jest w nim określona ideowo „nieświadomość zbiorowa” ukształtowana przez kulturą tradycję.

Sytuacja podmiotu piszącego w języku jest zatem diametralnie inna niż to zakładał klasyczny strukturalizm, ona też jest dla Barthesa punktem wyjścia w podjętej przez niego próbie dekonstrukcji aktu pisania. Próba ta polega na demonstrowaniu przez niego jak dalece w tym akcie podmiot starając się uwolnić od presji ustalonych przez zbiorowość znaczeń języka, tworzy, jako przeciwwagę dla niego, oparty na fantazmatach mit siebie. Stąd też jeśli etycznym obowiązkiem piszącego jest zdystansować się wobec tego mitu, to z racji jego wpisania w język, to wyzwolenie nigdy nie jest całkowite. Na język/tradycję skazany jest bowiem każdy piszący podmiot, może on tylko co najwyżej ujawniać w ciągłych aktach demistyfikacji/dekonstrukcji tego, co napisał określony przez różne fantazmaty charakter tego uwikłania. Nigdy natomiast nie będzie w stanie zająć sytuacji „ponad” językiem. W tym sensie – jak pokazuje autorka – teoretyzowanie jest dla Barthesa dziedziną intymną, gdyż angażuje całość jego subiektywności. Z tej racji jest on zawsze „gdzie indziej” niż tam gdzie pisze, jest jakby już poza tym, co przez siebie napisane. I to „gdzie indziej” staje się dla niego punktem wyjścia w kolejnym akcie pisania (itd. w nieskończoność). Tak oto atopiczność sytuacji piszącego w języku, który nigdy nie wyczerpuje się w tym, co napisał, zmusza go do podejmowania kolejnych aktów

wypowiedzenia siebie – nawet tych najbardziej intymnych jak dotyczących spraw miłości i śmierci.

W dalszych partiach autorka pokazuje, że w nieco odmienny sposób podobną strategię Barthes realizuje we *Fragmentach dyskursu miłosnego* dokonując w tej książce dekonstrukcji jednego z głównych toposów literatury europejskiej: opowieści o miłości i mitów z nią związanych. W jego ujęciu dramat piszącego o miłości polega na ciągłym wyobcowywaniu się w tym, co pisze nie tylko wobec siebie, ale w równym stopniu wobec ukochanego innego, którego postać obrasta w różne fantazje. Dlatego przesłanie tej książki jest głęboko sceptyczne: nigdy nie udaje się mówić o tym, co się kocha.

Ta niemożność jednak bierze się również – dodałbym - stąd, że, zdaniem Barthesa, wyobrażenia podmiotu piszącego o miłości zawsze są już ukształtowane przez różne figury i toposy, które odziedziczył on po tradycji, w której uczestniczy. To jedno z fundamentalnych założeń jego książki o miłości. Zgodnie z nim podmiot piszący nigdy nie jest w stanie stworzyć całkiem własnego dyskursu o miłości, gdyż jako określony w nim przez język/tradycję nieświadomie dziedziczy wraz z nią owe figury i toposy, które wyznaczają horyzont tego dyskursu i go sobą umożliwiają.

Zaletą rozdziału o Barthesie jest wydobycie przez mgr. Urbańczyk różnych aspektów wyrafinowanej strategii pisarskiej tego autora, co pozwala ukazać jej złożoność i zmieniające się formy realizacji w kolejnych książkach. W strategii tej nieustanna dekonstrukcja/ demistyfikacja aktu pisania stanowi rodzaj dokonywanej w nieskończoność autoanalizy, zawsze kończąc się zwrotem ku temu, co „intymne”, wymagając swego ponowienia w kolejnym akcie.

W rozdziale ostatnim poświęconym pisarstwu Marii Kuncewiczowej, w tym głównie powieści *Cudzoziemka*, mgr. Urbańczyk koncentruje się na wydobyciu znaczenia szeregu uderzających podobieństw między bohaterką tej powieści, Różą a postacią matki pisarki. Tyle że – podobnie jak było to w przypadku rozdziałów o Lechoni i Barthesie – nie interesuje jej sam mający tu miejsce splot fikcji z rzeczywistością, ale to, na ile konstruując w ten sposób fikcyjną bohaterkę Kuncewiczowa „przepracowuje” swoją relację z matką, którą znamionowała głęboka ambiwalencja. Innymi słowy, chodzi tu o podkreślenie jak dalece wątki autobiograficzne przekształcone w fikcję służą pisarce dokonaniu swoistej autoanalizy, gdyż – paradoksalnie – pisząc, czyli tworząc fikcję, jest ona bliżej siebie. Fikcja jest w ogóle prawdziwsza od życia. Jeśli Barthes podkreślał w posługującym się elementami fikcji akcie pisarskim przede wszystkim nieustanne wyobcowywanie się wobec siebie, to Kuncewiczowa podkreśla uzyskiwaną w ten sposób bliskość w relacji do siebie. Ale u obydwu akt pisania rozgrywa się w istocie między tymi dwoma biegunami. Każde pisanie „o czymś” – pisze autorka - jest zarazem pisanem o sobie, jest autopisaniem „bo pisać o literaturze (...) to też w jakimś sensie pisać o sobie. Wydaje się, że może być to niekiedy

wielokrotnie zakonspirowana analiza, która dokonuje się nawet pomimo braku obecności Ja w tekście, braku pierwszej osoby liczby pojedynczej” (s. 234).

To kluczowe założenie tkwiące u podstaw „teoretycznoliterackiej” części rozprawy mgr. Urbańczyk. Na nim oparła zaprezentowane w niej wywody o wybranych tekstach Lechonia, Barthesa i Kuncewiczowej. Pisząc „o czymś” piszący nigdy nie jest w stanie całkowicie oderwać się od siebie, stać się dla siebie całkiem innym, obcym, ale zawsze jest już jakoś w tym zawarty. Ale też zarazem kiedy z kolei pisze o sobie, zawsze staje się w stosunku do siebie innym, tworzy, choćby całkiem bezwiednie, jakąś fikcję siebie, wyobcowując się w stosunku do siebie.

W akcie pisania zatem, w którym podmiot coś „zapisuje” w tekście, jego tożsamość zostaje uwikłana w grę o dwóch obliczach. Z jednej strony podmiot w swym tożsamościowym obrazie na swój sposób staje się dla siebie problematyczny, wykracza poza siebie, stając się wobec siebie innym, z drugiej ciągle do siebie powraca starając się odzyskać utraconą ze sobą jedność. „Autobiografia” to nie tylko pisanie o własnej przeszłości, to również tworzenie siebie w akcie pisania. Obu tych momentów nie sposób oddzielić od siebie, przeszłość splata się tu w nierozzerwalny sposób z przyszłością. Z tej racji w tak pojmowanej autobiografii zawarty jest już immanentnie element autoanalizy, czyli odzyskiwanie siebie. Autobiografia jest już autoanalizą, w której zwracając się ku sobie już siebie przekraczamy wikłając się w grę utraty siebie i odzyskiwania siebie na nowo. W tej grze nigdy już nic nie będzie takie jak było, podobnie też my sami nigdy nie odzyskamy siebie jako tych z przeszłości.

Nic dziwnego, że wychodząc z podobnego ujęcia związku między autobiografią i autoanalizą mgr. Urbańczyk krytykuje jako iluzoryczną propozycję Doubrovsky’ego, który chciał potraktować własne teksty jako napisane przez kogoś całkiem innego. Iluzoryczność tej propozycji polega na tym, że pozostaje ona w sprzeczności ze wskazaną powyżej dialektyką nieuchronnego uwikłania autora w tekst, który pisze.

5.

Druga część pracy to obszerny rozdział III, w którym podstawą do interpretacji i komentarzy są sny więźniów z Auschwitz. Jak już pisałem tę część potraktowałem w recenzji osobno, gdyż teksty, których ona dotyczy, jak też kontekst, do którego one odsyłają, jest radykalnie inny niż ma to miejsce w przypadku „teoretycznoliterackich” partii pracy. Przede wszystkim mamy tu do czynienia z zapisami marzeń sennych, które pojawiły się w sytuacji ekstremalnej egzystencjalnie, jaką było życie w obozie koncentracyjnym. Rzutowała ona nie tylko na postać tych snów, ale również na stosunek do nich samych śniących, którzy – zgodnie z tradycyjnym podejściem – starali się w nich odczytać jakieś proroctwo dotyczące ich przyszłości. Innymi słowy, wyjątkowość sytuacji w jakiej się znaleźli sprawiała, że więźniowie obozowi przypisywali własnym snom równie wyjątkowe znaczenie. W snach

ukazywała się im jakaś alternatywna rzeczywistość, radykalnie odmienna od obozowego koszmaru, pojawiał się też jakiś promyk nadziei na przeżycie.

Mgr. Urbańczyk wychodząc od zakreślenia związku między specyficznym kontekstem snów obozowych a sposobem ich traktowania przez więźniów przechodzi następnie do analizy ich zawartości. Szczególnie ciekawym wątkiem w jej interpretacjach jest wskazanie na transcendentny wymiar wielu snów, o którym pisał Jung w swoich interpretacjach posługując się pojęciem *numinosum*. W snach tych nie tylko pojawiają się figury świętych (najczęściej postać Matki Boskiej), ale często świeckie przedmioty ukazują się w schematach religijnych. Źródło tego zjawiska autorka upatruje we właściwej człowiekowi od zarania jego dziejów tendencji do upatrywania w snach znaku danego od Boga. Każe to jej sformułować tezę o postsekularnym charakterze tych snów, gdyż w podejściu więźniów do nich, często będących osobami niewierzącymi, przejawia się przede wszystkim duchowa potrzeba doświadczenia jakiejś rzeczywistości alternatywnej w stosunku do rzeczywistości obozowej. A tę funkcję spełnia znakomicie nadanie „niesamowitej” atmosferze znamionującej marzenia sennie i ich postaci religijnego lub quasi-religijnego wymiaru. Koncentracja na tak odczytywanych snach pozwalała wówczas więźniom na stworzenie jakiejś wyobrazeniowej przeciwwagi w stosunku do rzeczywistości w jakiej się znajdowali, wzmacniając ich psychicznie i umożliwiając lepsze znoszenie obozowych warunków.

Uwagę zwraca również podkreślenie przez autorkę pracy szczególnej pozycji jaką w obozie posiadali więźniowie występujący w roli wróżek na podstawie snów przepowiadających przyszłość. Porównuje nawet ich relację z więźniami do relacji analitycznej, co jednak moim zdaniem jest sporą przesadą, gdyż opiera się na bardzo zewnętrznej i mało istotnej analogii. W analizie nie chodzi bowiem o przepowiadanie pacjentowi przyszłości na podstawie interpretacji jego snów i podnoszenie go w ten sposób na duchu, ale o rozpoznanie i skonfrontowanie go z ukrytym za szatą symboliki marzenia sennego jego nieświadomym pragnieniem. Co też często jest dla pacjenta – przynajmniej na początku analizy – bardzo deprymujące.

Odrębne pole zagadnień wiąże się z późniejszymi snami po-obozowymi tych, którzy przeżyli czyli z tzw. snami post-traumatycznymi. Jest rzeczą znamionną, że ocaleni zazwyczaj niechętnie o nich mówili i mówią, gdyż odsyłają ich one do przeszłości, którą chcieliby zapomnieć, odciąć od terażniejszości. Uzasadniony jest przy tym podział tych snów przez mgr. Urbańczyk na takie, w których ocaleni „przepracowują” własne obozowe traumy i starają się połączyć przeszłość z terażniejszością oraz na takie, w których we wzmożonej postaci powracają wszystkie ich urazy i lęki doświadczane w obozie.

Autorka w związku z tym wskazuje na problem jaki mają psychoterapeuci pracujący z ocalałymi, który dotyczy oceny przez nich terapeutycznej funkcji snów. Wydaje się bowiem, że w przypadku pacjentów głęboko zaburzonych przez traumatyczne doświadczenia przeszłości trudno jest o takowej funkcji mówić. Ich sny sprowadzają się do

obsesyjnego powtarzania tych doświadczeń pod maską nowego typu symboliki i tylko pogłębiają ich depresję, nierzadko prowadząc do samobójstwa. Stąd bierze się dylemat z jakim psychoterapeuci konfrontowani są w przypadku tego typu pacjentów: czy mają wspomagać wypieranie przez nich pamięci o snach czy też starać się je z nimi przepracowywać? Wydaje się, że nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Wszystko zdaje się zależeć od oceny tego w jakim stopniu dany pacjent będzie mógł sobie poradzić z traumami przeszłości?

Podsumowanie

Najmocniejszą i najbardziej wartościową poznawczo stroną rozprawy doktorskiej mgr. Urbańczyk jeśli chodzi o jej część „teoretycznoliteracką” jest sposób w jaki śledzi uwikłania autobiograficznych wątków w twórczości pisarskiej omawianych autorów z problematyką autoanalizy, ukazując różne aspekty tego splotu. Znajduję tu pełno kapitalnych uwag i spostrzeżeń, które wynikają zarówno z umiejętności problemowego podejścia przez autorkę do zagadnień jakie wydobywa w oparciu o przytaczane przez siebie teksty jak i niekiedy prawdziwego mistrzostwa w interpretowaniu poszczególnych fragmentów. Szczególnie ciekawe jest podkreślanie roli różnych postaci fikcji, a wraz z nią narracji marzeń sennych, w twórczości omawianych autorów.

Cenne jest też otwarte, dalekie od wszelkiego rodzaju ortodoksji, podejście przez autorkę do tych zagadnień, wydobywające ich często złożony i wieloznaczny charakter. W rezultacie te trzy rozdziały można potraktować jako przedłożoną czytelnikowi własną propozycję lektury, w której autorka ukazuje nowe oblicze omawianych fragmentów pisarskiego dzieła Lechonia, Barthesa i Kuncewiczowej.

Natomiast brakiem części „teoretycznoliterackiej” rozprawy jest brak ogólniejszych, podsumowujących te rozważania i interpretacje, konkluzji. Mam wrażenie, że szerokie pole zagadnień, które podjęła w rozdziale I, II i IV „przygniotło” trochę autorkę swoją złożonością i zróżnicowaniem. Tymczasem warto byłoby spiąć te trzy rozdziały jakąś syntetyzującą refleksją pokazującą na czym w każdej z tych trzech twórczości polegają różnice i podobieństwa w podejściu do wspomnianego związku.

Z kolei podstawową zaletą części „obozowej” rozprawy jest zakreślenie przez mgr. Urbańczyk szerokiej gamy zjawisk i problemów związanych z marzeniami sennymi więźniów Auschwitz oraz wskazanie na specyficzne funkcjonowanie tych marzeń w rzeczywistości obozowej. Ciekawe są również rozważania autorki pokazujące odmienne podejście „przeżywców” do ich po-obozowych marzeń sennych w późniejszym okresie. Po pracach Barbary Engelking oraz Wojciecha Owczarskiego na ten temat rozdział jest istotnym wkładem do badań nad wspomnianym zjawiskiem, pod niektórymi względami ma wręcz charakter pionierski, otwierając szerokie pole dyskusji. Podobnie przy tym jak w przypadku części „teoretycznoliterackiej” zabrakło mi w nim podjęcia przez autorkę jakiegś

bardziej rozbudowanej próby syntetycznego ujęcia własnych interpretacji i komentarzy oraz sformułowania konkluzji, które nasuwają się nieodparcie po przeczytaniu tego rozdziału.

Podsumowując tę opinię stwierdzam, że ze względu na przedstawione przeze mnie powyżej zalety recenzowanej rozprawy doktorskiej mgr. Pauliny Urbańczyk spełnia ona wymogi stawiane tego typu pracom. Zasluguje ona na publikację książkową, ale po dokonaniu niezbędnych wskazanych przeze mnie korekt. Ponieważ przy tym ze względu na dwoisty charakter poruszanej w jej dwóch częściach problematyki sugerowałbym odrębną publikację części „teoretycznoliterackiej” wzbogaconej o część podsumowującą. Ta sama uwaga dotyczy części „obozowej”.

W związku z powyżej wyrażoną pozytywną opinią o recenzowanej przeze mnie rozprawie doktorskiej wnioskuję o dopuszczenie mgr. Pauliny Urbańczyk do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Prof. dr hab. Paweł Dybel

